

Ks. Szymon Fedorowicz

UWAGI O LITURGICZNEJ FORMACJI SEMINARZYSTÓW I KAPŁANÓW

1. Zauważam pilną potrzebę formowania kleryków i kapłanów w zakresie liturgii i to formowania w stopniu znacznie poważniejszym, niż miało miejsce do tej pory. Nie może być tak, że sprawujący liturgię zna się na niej, nawet perfekcyjnie, ale tylko od jej formalnej strony. Liturgia to nie wyłącznie zewnętrznie spełniany obrzęd, ale przede wszystkim misterium, kryjące się za zasłoną symboli i znaków. Stąd sprawowanie liturgii nie jest tylko wykonywaniem określonych gestów, wypowiedzianiem przepisanych formuł i modlitw, ale celebrowaniem misterium zmartwychwstałego Chrystusa i Jego Oblubienicy – Kościoła. Kapłan, liturg, musi mieć tego pełną świadomość i adekwatnie do ukrytej i świętej rzeczywistości spełniać czynności liturgiczne. Nie wystarczy zatem nauczyć seminarzysty wszystkiego, co składa się na strukturę obrzędów, ani nie wystarczy, by kapłan sprawował je bezbłędnie, choć jest to bardzo ważne. Trzeba, aby tak jedni, jak i drudzy, rozpoznawali ducha liturgii, wchodzili w niego i nim żyli, przynajmniej wtedy, gdy tę liturgię odprawiają.

2. Piszę te słowa pod wpływem obserwacji pewnych nieprawidłowych działań i zachowań w tej dziedzinie (a więc zewnętrznej strony sprawowanej liturgii), które mają miejsce w wielu naszych kościołach, a za które odpowiedzialni są konkretni kapłani i duszpasterze. Świadczą one dobitnie o braku właściwego rozumienia liturgii u wielu księży, zdradzają ich niewystarczające przygotowanie w tej materii, niedbalstwo lub niezrozumiałe lekceważenie. Uważam, że nie wystarczy nauczyć seminarzysty liturgiki, gdyż wiedza, którą otrzyma, aby mu się na coś przydała, musi mieć przełożenie na język praktyki liturgicznej, a zwłaszcza w jej wewnętrznym wymiarze. Nie wystarczy też skupienie się na teologii liturgii, która idzie dalej, sprowadzając na głębię sprawowanego misterium. Kapłan powinien wyraźnie wiedzieć i odczuwać, że działa *in Persona Christi*, powinien posiadać taką wiarę, aby nie mieć wątpliwości co do tego, co się dokonuje w rzeczywistości, gdy spełnia on posługę szafarza z kościelnego mandatu. Powinien wejść w duchową przestrzeń sakramentu, aby przekazać wiernym jego duchowe dobra, powierzone mu przez Chrystusa działającego w Kościele. Zatem sprawowania liturgii nie wystarczy się nauczyć – do tego trzeba się przygotować przez odpowiednią formację, wychowanie, przez kontemplację świętych tajemnic, czy wreszcie przez szczególne wtajemniczenie. Nie bez pożytku byłoby przypomnienie tutaj słów Jana Paw-

ła II, napisanych w Liście Apostolskim z okazji 25-tej rocznicy Konstytucji Soborowej o Liturgii: „Najpilniejszym zadaniem jest formacja biblijna i liturgiczna ludu Bożego, pasterzy. i wiernych”.

3. Oczywiście nie o przestrzeganie przepisów i rubryk przede wszystkim chodzi. One zostają łatwo akceptowane, jeśli dobrze rozumie się czemu one służą i co wyrażają. Bowiem odzwierciedlają stan wiary tych, dla których są przeznaczone, ale też wpływają na jej pogłębienie, lepsze rozumienie i doskonalsze wyrażenie. W historii wielokrotnie były zmieniane i dostosowywane do potrzeb i warunków określonej wspólnoty, środowiska, narodu, kultury. Sztywny rubrycyzm nie jest więc dobrą cechą liturga. ale z pewnością jest nią wierność Kościołowi, który sam ma prawo i przywilej dokonywania zmian w przepisach liturgicznych według natchnionego uznania, tak, aby dzięki przyjętym formom zewnętrznym lepiej ludzi do Boga prowadzić i Go im ukazywać. I dlatego też nadmierna swoboda i dowolność ponad to, co jest przewidziane i dopuszczone, jest nie do zaakceptowania. Szafarze ustanowieni są do sprawowania świętej liturgii Kościoła, a nie swojej własnej, i tego oczekują od nich zarówno pasterze Kościoła, jak i sami wierni.

4. W wychowaniu liturgicznym należałoby położyć nacisk na rozumienie tego, co liturgia wyraża sama w sobie i co chce jej uczestnikom ukazać i zarazem dać. Następnie, tak wyprowadzać w święte misterium, aby ten, który je sprawuje sakramentalnie, przeżywał i doświadczał bardzo egzystencjalnie tego, co tajemniczo urzeczywistnia się w konkretnym czasie i miejscu dzięki liturgicznej akcji. Z takiego postawienia sprawy wypływa postulat współpracy z duchowym, modlitewnym wymiarem formacji seminaryjnej i kapłańskiej. Innymi słowy duchowość kapłańska powinna być również liturgiczna, a nie tylko duszpasterska czy kontemplacyjna. Formacja intelektualna – choć ważna sama w sobie – powinna być nastawiona na wsparcie tego, co stanowi o istocie kapłańskiej posługi, aby dzięki rzeczywistemu, ale też i psychologicznemu przybliżeniu wiernym bogactwa łaski zbawienia, prowadzić ich najkrótszą, najpewniejszą i najlepszą drogą do królestwa niebieskiego.

5. Doprowadzenie do odpowiedniego celebrowania liturgii domaga się, oczywiście, nieustannego pogłębiania świadomości misterium u osoby, która ją sprawuje. Należyta jego świadomość pomaga w coraz to doskonalszym i czytelniejszym dla wiernych celebrowaniu obrzędów, a z kolei staranne ich wykonywanie przybliży wszystkim rozumienie tajemnicy. Wymowa znaków i symboli staje się wyraźniejsza, gdy kapłan wykonuje je z zamiarem przekazania tego, co one w rzeczywistości oznaczają

i zawierają. Akcja liturgiczna musi odkrywać i pokazywać wiernym działanie samego Boga, a zarazem wciągać ich w nie tak, aby stawali się realnymi i czynnymi jego uczestnikami, również świadomie zbierającymi owoce tego działania. Chodzi więc o to, aby kapłan potrafił wytworzyć pewien duchowy klimat, w którym doświadczenie sakramentalnej tajemnicy stawałoby się łatwiejsze i bardziej samo z siebie nasuwające się tak umysłowi, jak i duszy uczestnika liturgii; aby kapłan jako liturg był nade wszystko mystagogiem, wprowadzającym wiernych w tajemniczą duchową przestrzeń, gdzie dokonuje się spotkanie człowieka z Bogiem.

6. Temu zadaniu służy cała widzialna oprawa niewidzialnej tajemnicy. Dlatego też pod adresem zewnętrznej formy wysuwamy pewne postulaty, które nie są nowe, ale w świetle istniejącej praktyki nabierają szczególnej aktualności, a czasem nawet stają się wręcz palącą potrzebą. W wykonywaniu wszelkich czynności liturgicznych należy dbać o ich estetyczny wymiar. Niech szaty będą starannie przygotowane (również komże i inne stroje ministrantów, czy alby lektorów), niech będą dopasowane do pozostałych widocznych elementów stroju (popularne dziś adidas nie są odpowiednim obuwem). Niech na ołtarzu będzie porządek, a nie składowisko najrozmaitszych przedmiotów, papierów, ksiąg, nie związanych ze składaniem Najświętszej Ofiary. Naczynia liturgiczne i pozostałe paramenty niech będą po prostu czyste. Gesty, których jest przecież tak dużo, niech zgodne będą z logiką celebracji (nie należy puryfikować pateny przed spożyciem Krwi Pańskiej, a sama puryfikacja nie powinna przekształcać się w pokaz „mycia naczyń”) i niech świadczą o delikatnej kulturze wykonujących je: bez pośpiechu, w sposób wyrażający prawdę obrzędowego działania oraz pozwalający dostrzec w nich rzeczywistość znaku, będącego przecież symbolem niewidzialnego misterium. Każdy skłon, znak krzyża, uniesienie hostii lub kielicha, nawet rozłożenie i złożenie rąk, mają swoje znaczenie, które trzeba poznać i zrozumieć, a następnie jakością wykonania przekazywać wiernym ich sens i wewnętrzną treść. Natomiast pomijanie niektórych gestów jak i ich mnożenie świadczy o braku ich zrozumienia i dlatego jest zjawiskiem zawsze niekorzystnym.

7. Szczególniejszą uwagę należałoby zwrócić na sposób udzielania i przyjmowania Komunii św. Najświętszym postaciom należy się najwyższy szacunek i chociaż spożywamy je tak samo, jak każdy inny pokarm, to jednak należy zrobić wszystko, aby w świadomości tak szafarzy, jak i wiernych trwało jasne przekonanie, że pod ich osłoną jest obecny żywy Chrystus. Niezależnie od konkretnej i przyjętej formy, która w określonych warunkach kulturowych wcale nie jest bez znaczenia, trzeba nieustannie

zabiegać o to, by – z jednej strony – szafarze strzegli się pewnego rodzaju zmechanizowania owej czynności, wynikającej z przyzwyczajenia do częstego jej wykonywania, oraz by – z drugiej strony – wierni stale odnawiali w sobie postawę wiary dziecka zachwyconego wielkim i upragnionym darem, ponad który nie ma nic bardziej wartościowego.

8. Słowa modlitw, aklamacji, wezwań, zasługują na to, by wypowiedane były powoli i wyraźnie, z dostrzegalnym zrozumieniem ich znaczenia, i by rozbrzmiewały nie tylko w uszach wiernych, ale zwłaszcza w ich sercach. Od sposobu mówienia, od intonacji głosu, a nawet od wyważonej dzięki temu interpretacji tekstu, bardzo zależy świadomy i zaangażowany udział wiernych w liturgii. Ma ona bowiem swój wymiar katechetyczny, powiązany ściśle z jej stroną zjawiskową, którego nie należy zaniedbywać. Ale też nadmiar słów nie służy skupieniu ani zrozumieniu misterium, mogą one bowiem zagłuszyć delikatny głos Boga w sercach wiernych, co byłoby ze stratą dla nich. Trzeba więc strzec się tak zwanego „przegadania” (na przykład, w coraz częściej pojawiających się komentarzach), które może zachwiać proporcjami sprawowanej celebracji i źle rozłożyć jej akcenty, oraz zachować pewną powściągliwość językową, a to również wymaga swoistej dyscypliny. Warto w tym miejscu podkreślić liturgiczną funkcję milczenia, które często jest niedoceniane, lekceważone i w związku z tym pomijane.

9. Piękna i godnie sprawowana liturgia powinna cechować się pewnym dostojeństwem, odpowiednim do natury sprawowanych czynności. Niech budzi zachwyt wiernych, którzy dzięki temu łatwiej mogą dostrzec piękno i czar liturgii niebiańskiej; niech budzi szacunek wobec tajemnicy, który pomoże im rozwijać w sobie tak bardzo pożądane poczucie sacrum; niech budzi wreszcie ciepłą, pełną miłości postawę uwielbienia i adoracji Boga. Wszystkie więc gesty i obrzędy powinny być wykonywane starannie i z widocznym namaszczeniem, ale przy tym należy uważać, by były one jak najprostsze, bez szkodliwego zmanierowania oraz by nie było ruchów i gestów niepotrzebnych, które zamazywałyby czytelność znaków i wprowadzały atmosferę zamieszania, nerwowości i nieporządku. Dobrze byłoby, gdyby tak potrzebne kapłanowi skupienie mogli sami wierni z pożytkiem dla siebie zauważać. Jego najczytelniejszym zewnętrznym przejawem jest opanowanie spojrzenia, które czasem bywa niespokojnie rozbiegane w ciągu całej Mszy św. Aby podolać takim oczekiwaniom, trzeba się do sprawowania liturgii odpowiednio przygotować: przede wszystkim wewnątrz, przez skupienie ducha i uświadomienie sobie tego, co będzie się czynić, ale także zewnątrz, między innymi przez zdyscyplinowanie wła-

nych zachowali zgodnie z rubrykami i adekwatnie do świętej akcji liturgicznej. Z pewnością daleko od takiej postawy są ci kapłani, którzy do uroczystości koncelebrowanej Mszy św. wybierają się z aparatem fotograficznym lub nawet kamerą video (autentyczne).

10. Mówimy nieraz o nabożnym uczestnictwie wiernych, nabożnym odprawianiu Mszy św. przez kapłanów. Zauważmy jednak, że tak jedno jak i drugie jest takim w ogromnej mierze dzięki temu, że respektowane są pewne zasady postępowania. W przypadku wiernych możemy mówić o rozmodlonym skupieniu i pełnym skromności – ale aktywnym uczestniczeniu. Natomiast w odniesieniu do kapłanów, obok zwykłej postawy modlitewnej, z pewnością chodzi o przestrzeganie przepisów liturgicznych (również tych najdrobniejszych i niepozornych), co nie wyklucza, oczywiście, roztropnego uwzględnienia pewnych przewidzianych i dopuszczalnych dowolności i przystosowań. Pytanie, jakie się w tym miejscu rodzi: czy znamy te przepisy? – jest jak najbardziej na czasie. Nie wszystkie są tak samo ważne, tym niemniej ustalone zostały po to, by liturgia była dla wszystkich bardziej zrozumiała, angażująca i piękniejsza oraz by jak najlepiej wyrażała prawdę misterium.

11. Zdarza się, że duszpasterze, kierując się szczerym pragnieniem ożywienia religijności wiernych i czynniejszego ich udziału w liturgii, wprowadzają do niej dodatkowe elementy, które ani z samą liturgią, ani z jej duchem nie mają wiele wspólnego. Niewątpliwie są one wyrazem autentycznej, chociaż subiektywnej pobożności, może z domieszką nie do końca zamierzonego efekciarstwa, którego istotą jest zastosowanie tak zwanych „chwytów duszpasterskich”, zmierzających do osiągnięcia doraźnego, wspomnianego wcześniej celu. Same w sobie mogą mieć głębokie uzasadnienie, ale wtłoczone w liturgię – nawet jeśli ich symboliczne znaczenie zostanie jakoś wyjaśnione – powodują zamęt w umysłach wiernych, bałagan strukturalno-organizacyjny, czego skutkiem jest zakłócenie rytmu i ciągłości akcji liturgicznej i osiągniętego już skupienia zgromadzonych, oraz zamazanie czytelności znaków już istniejących przez pewnego rodzaju ich relatywizację. Dobitym przykładem może być używanie liturgicznych określeń do nowych zupełnie rzeczywistości – nie każda msza odprawiana o północy jest „Pasterką”, nie każde obdarowywanie poświęconym pieczywem jest „łamaniem chleba”. Pojawianie się różnych tego rodzaju elementów zdradza, niestety, brak zrozumienia liturgii u tych, którzy owe zmiany zaprowadzają. Często są to podpatrzone zwyczaje, które istnieją u innych wspólnot chrześcijańskich i zostają przejęte bez należytego zastanowienia, albo też są produktami własnej pomysłowości. A zjawiska

tego typu lubią się utrwalac przez demagogiczne odwołanie się do nowo powstającej tradycji, co tylko jeszcze bardziej pogłębia bład, popełniony gdzieś na początku.

12. Warto w tym miejscu przytoczyć słowa ks. F. Blachnickiego, który z ogromnym wyczuciem włączył formację liturgiczną do programu założonego przez siebie młodzieżowego Ruchu Światło-Życie: „Nic tak bardzo nie sprzeciwia się istocie liturgii jak brak posłuszeństwa, jak pewna subiektywna dowolność, stawianie swego widzimisię, własnego odczucia ponad tradycję, ponad wolę Kościoła, tak wyraźnie określoną w dokumentach, w przepisach liturgicznych. Ksiądz uważa, że to poniża godność człowieka, jako osoby, że to jest skrupowanie wolności, że to jest niedemokratyczne, kiedy kapłan musi wykonywać wszystkie ruchy, wymieniać słowa tak, jak to ktoś przepisał i ustalił w księgach liturgicznych, w pewnych rozporządzeniach, więc odprawia dowolnie, według własnego uznania, według własnego rozumienia i często przy wielkiej ignorancji, bo po prostu u podstaw takiego traktowania liturgii leży zwyczajna niewiedza – nie chciało się człowiekowi przestudiować tych zagadnień, przebadać, jaka jest historia, jaki sens, jaka symbolika się z tym wiąże, i teraz samego siebie czyni ostateczną instancją. A potem się narzeka na soborową odnowę liturgii, że wszystko jest nie takie, jak powinno być i następuje ciekawa reakcja – rzucanie się w przeciwną skrajność. Ludzie szukają ratunku w powrocie do starych form; stąd tendencje do przywracania Mszy trydenckiej” (za: *Wiadomości KAI* 9, 4 III 1999, s. 10).

13. Jak wiemy z nauki Vaticanum II, wierni powinni w liturgii czynnie uczestniczyć, a nie tylko się jej biernie przyglądać lub przysłuchiwać. Cały lud Boży, całe zgromadzenie jest podmiotem liturgii i to trzeba koniecznie wziąć pod uwagę przy jej ministerialnym sprawowaniu przez osoby wyznaczone do tego odpowiednim urzędem. Przewodniczenie obrzędowi musi być tak realizowane, aby wszyscy biorący w nich udział mieli poczucie rzeczywistej aktywności i zaangażowania w liturgiczną akcję, a nie tylko asystowania jej niejako z boku i pewnego oddalenia. Tak bowiem może się zdarzyć wówczas, gdy celebrans nie tyle przewodniczy, ile raczej w obecności zgromadzonych wykonuje sobie przepisana rolę. Ponieważ sprawowanie liturgii według tych soborowych zaleceń nie jest łatwe, dlatego istotnym postulatem byłoby podkreślanie w formacji liturgicznej właśnie tego wymiaru służby Bożej.

14. Oddzielnym problemem jest wykorzystanie wynalazków technicznych w liturgii. Na przykład, czymś zupełnie powszechnym stało się stosowanie olejowych świateł ołtarzowych, podobnych do tradycyjnych

świec. Zapewne wygodniejsze w obsłudze, ale pozbawione tej tak ważnej symboliki wydobytej ze zjawiska spalania, bardzo zubożają wymowę znaku światła płynącego ze świecy. Szczególnie karykaturalną formą zastępowania świecy wkładem olejowym, jest w ten sposób potraktowany paschał, o którym śpiewamy w *Exsultet*, że jest „świecą, owocem pracy pszczelego roju”. Ewidentne zafałszowanie znaku tak wyjątkowego, jest po prostu kompromitacją, a już wręcz arogancją, jest umieszczanie owego wkładu w imitującym świecę drągu wytoczonym z drewna i pomalowanym na żółto. Albo mikrofony, które są tak bardzo pomocne, ale jeśli są nieodpowiednio dobrane i dopasowane, stają się prawdziwym utrapieniem dla wszystkich. Pomijam sprawę samego nagłośnienia kościoła, gdyż wiąże się to z nie zawsze pod tym względem udaną architekturą świątyni. Natomiast mikrofon, jako bezpośrednie narzędzie służące bardziej zaangażowanemu uczestnictwu wiernych w liturgii, nie powinien kapłana rozpraszać i zmuszać do koncentracji na jego ustawieniu czy działaniu. Dobrze byłoby – a na to dzisiejsze środki już pozwalają – aby ten przedmiot posiadał niewielkie rozmiary, ledwo widoczne dla wiernych, albo tak umieszczony, by w ogóle nie był dostrzegany.

15. I wreszcie czymś bardzo smutnym jest coraz częstsze zjawisko uzależnienia przebiegu i wyposażenia liturgii od względów ekonomicznych. Problem ten jest z pewnością szerszy, uwarunkowany konkretnymi możliwościami (choć niekoniecznie w każdym przypadku), a zatem trudny do jednoznacznego rozstrzygnięcia. Jeśli jednak liturgia jest dla nas prawdziwie kultem Bożym, to wydaje mi się, że należałoby dołożyć wszelkich starań, aby i w wymiarze zewnętrznym, symbolicznym, była sprawowana godnie, z hojną bezinteresownością, czego widzialnym znakiem jest choćby dym kadzideł obficie spalanych ku chwale Boga. Tu także tkwi sens używania pięknych szat i naczyń liturgicznych, co – jak wiadomo – wiąże się na ogół z większymi kosztami. Dobra sztuka też ma swoje miejsce w liturgii, a w naszych czasach aż nazbyt często zdarza się, że zostaje zastąpiona kiczem.

Kraków

KS. SZYMON FEDOROWICZ